



Ewelina Rubinstein

N ICZYJ

**PRAWDZIWE
OBLICZA
BEZDOMNOŚCI**

Ewelina Rubinstein
„Niczyj. Prawdziwe oblicza bezdomności”

Copyright © by Ewelina Rubinstein, 2017
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana
i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Renata Grześkowiak**
Korekta: **Bożena i Janusz Sigismundowie**
Projekt okładki: **Jakub Kleczkowski**
Skład: **Jacek Antoniewski**
Ilustracje na okładce: **Ewelina Rubinstein**
Zdjęcia: **Ewelina Rubinstein**

ISBN: 978-83-8119-140-1

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
<http://psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

*Bez trudu zdołasz przetrwać każdy dzień, jeśli potrafisz
przetrwać jedną chwilę. Rozpacz to wytwór wyobraźni,
która udaje, że przyszłość istnieje i uparcie przewiduje
miliony chwil, tysiące dni, czym tak cię wyczerpuje, że nie
potrafisz żyć chwilą, która trwa.*

„A Father’s Story”, Andre Dubus

Osoba bezdomna to według ustawy o pomocy społecznej z dn. 12 marca 2004 r. (tj. Dz.U. z 2015, poz. 163 z późn. zm.), osoba niezamieszkująca w lokalu mieszkalnym w rozumieniu przepisów o ochronie praw lokatorów i mieszkaniowym zasobie gminy i niezameldowana na pobyt stały, w rozumieniu przepisów o ewidencji ludności, a także osoba niezamieszkująca w lokalu mieszkalnym i zameldowana na pobyt stały w lokalu, w którym nie ma możliwości zamieszkania.

Spis treści

Od Autorki	7
I.	11
WARSZAWA	11
Grzegorz Bauta, 56 lat, bezdomny od 12 lat	11
Antoni Kaczmarek ps. „Geniu”, 43 lata, bezdomny od 6 lat	19
Wacław, ps. „Maliniak”, 51 lat, bezdomny od 9 lat	19
Marek, 32 lata, bezdomny od roku.	28
Kazimierz Waluch, 55 lat, bezdomny od 15 lat	35
Bogdan, 57 lat, bezdomny od 4 lat.	39
Ryszard, 64 lata, bezdomny od 10 lat.	44
Florian Niedźwiedziuk, 51 lat, bezdomny od 4 lat.	51
Szczepan, 34 lata, bezdomny od 3 lat	54
Dominika, 33 lata, bezdomna od 3 lat	56
Janina Lenarczyk, 55 lat, bezdomna od 6 lat	64
Jarek, 56 lat, bezdomny od 8 lat	71
Kalina, 62 lata, bezdomna od roku.	74
II	79
POZNAŃ.	79
Włodek, 61 lat, bezdomny od 9 lat.	79
Michał „Edek”, 33 lata, bezdomny od 2 lat	84
„Witos”, 44 lata, bezdomny od 3 lat	91
Gustaw „Gutek” Nowakowski, 59 lat, bezdomny od 9 lat.	95
Tomasz, 32 lata, bezdomny od 1,5 roku	99
Piotr, 46 lat, bezdomny od 3 lat	104
III	109
GORZÓW WIELKOPOLSKI	109
Paweł, 38 lat, bezdomny od 6 lat	110
Halina, 57 lat, wyszła z bezdomności	115
Leszek Tomczuk, 66 lat, bezdomny od 7 lat	123
ZIELONA GÓRA	127
Stanisław, 51 lat, bezdomny od 7 lat	129
Mirosław, 55 lat, bezdomny od 4 lat	134

SULECHÓW	.136
Andrzej, 55 lat, bezdomny od 10 lat	.137
ŚWIEBODZIN	.140
Edward Czerwiński, 56 lat, bezdomny od kilku lat	.142
Jerzy, 62 lata, bezdomny od 12 lat	.145
Kazimierz Chmielewski, 65 lat, bezdomny od 24 lat.	.150
Dariusz, 43 lata, w noclegowni w Świebodziu przebywa od lutego 2016 r.	.153
Marek Płochocki, 55 lat, bezdomny od 2 lat	.158
Rafał Zajdel, 37 lat, bezdomny od 2 lat	.161
Wiesław Sasin, 60 lat, bezdomny od 4 lat.	.164
V	.167
ZGORZELEC	.167
Mariusz Kostrzewski, 56 lat, bezdomny od 8 lat.	.167
Marek, 47 lat, bezdomny od 4 lat	.172
LUBAŃ	.175
Krzysztof, 33 lata, bezdomny od 6 lat	.176
WROCŁAW	.181
Marian Stanek, 51 lat, bezdomny od ponad 3 lat	.183
Władysław, 62 lata, bezdomny od 9 lat	.187
„Dionizy”, 42 lata, bezdomny od 2 lat	.191
Janusz, lat 62, bezdomny od ponad 18 lat.	.194
ZAKOŃCZENIE.	.199

Od Autorki

Kiedy skończyłam pisać tę książkę, natychmiast pokazałam ją swojej przyjaciółce. Zawsze tak robię, gdy opadają ze mnie wszystkie nagromadzone od wielu miesięcy emocje związane ze zbieraniem materiału do książki. Usiadła wygodnie w fotelu i zaczęła czytać na głos. W pewnym momencie jednak przestała. Spojrzała na mnie dziwnym wzrokiem i zapytała: „Bezdomni?!”. Kiwnęłam głową, nie rozumiejąc jej reakcji. Doczytała książkę do samego końca. Potem wstała ze łzami w oczach. „To piękna książka – mówi. – Nie tylko o bezdomnych, ale o nas, ludziach, o naszych słabościach, dylematach, wyborach, nieudanych małżeństwach, miłości i próbie pogodzenia się z samym sobą”. I dużo w tym prawdy, bo każda bezdomność ma własną, niepowtarzalną historię. Historię smutną, przepełnioną cierpieniem, żalem, tęsknotą za czymś lub za kimś. Pomysł na jej napisanie zrodził się spontanicznie. Któż z nas, choć raz na swojej drodze, nie minął osoby bezdomnej? Poruszamy się ulicami miast, oczekujemy na pociąg w halach dworców... Kiedy zwolnisz i rozejrzysz się dookoła zobaczysz, że bezdomni żyją obok nas. Nie zauważamy ich, bo się boimy. Tak, boimy się ich, bo spostrzegamy ich jako ludzi, „którym nie wyszło w życiu, którzy się stoczyli, którzy ciągle śmierzdzą alkoholem, którzy mają czerwone opuchnięte twarze, podrapane skronie, i których ubranie przesiąknięte jest smrodem potu oraz moczu”. Czy choć raz zastanowiłaś się, jak mają na imię, kim są z wykształcenia, co takiego się stało, że znaleźli się na ulicy zupełnie sami, nie mając pieniędzy ani żadnego innego dobytku? Jakie są ich historie? Czy mają dzieci? O czym marzą? Z czego się śmieją? Siedząc na ławce w pobliżu Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, patrzyłam pewnego dnia na grupkę bezdomnych, którzy sprawiedliwie rozdzielali między sobą kromki chleba, tak aby dla wszystkich starczyło. Kiedy zjedli, jeden z nich, najwyższy, dał każdemu papierosa, a kiedy już go wypalili, usiedli na pobliskim

murku, wyciągnęli kilka puszek piwa i zatarali się w szponach nałogu. Jeden z nich miał brodę i założony kaptur na głowę. Mówił z nich wszystkich najwięcej, gestykulował i pokazywał palcem na Dworzec Centralny. Nie słyszałam, co mówił, bo dzieliła nas zbyt duża odległość, ale to on stał się moim pierwszym bohaterem książki, do którego podeszłam. I kiedy tak opowiedział mi o swoim życiu, o żonie, matce, pracy w zawodzie ślusarza, w pewnym momencie zamilkł i się rozplakał. Rozplakał się, bo jak powiedział: „Nikt mnie nigdy nie pytał, co ja czułem, co myślałem. Zawsze jestem oceniany przez pryzmat takiego ulicznego lumpa, menela, kloszarda... I kiedy pytasz mnie o to, jakie miałem hobby, jak wspominam dzieciństwo, jak zaczynałem pracę... to poczułem się jak kiedyś, jak ten Jarek sprzed ośmiu lat, kiedy jeszcze miałem mieszkanie i rodzinę. Dziękuję”. Po tej rozmowie wiedziałam, że napisanie książki o takich ludziach, jak Jarek jest moim priorytetem... Niektóre rozmowy w książce mogą sprawiać wrażenie, że są zbyt ogólne, ale proszę uwierzyć, że takie rozmowy o nałogu, o życiowych porażkach nie są łatwe. Każdy z tych opisanych przeze mnie bohaterów ma swoją osobowość, kilku- lub kilkunastoletnie doświadczenia związane z życiem na ulicy. Kiedy nadchodzi wiosna, drzewa się Zielenią, bezdomnych znaleźć łatwiej. Siedzą na ławkach, w pustostanach na terenach byłych ogródków działkowych albo gdzieś w pobliżu śmietników. A zimą? Nie wszyscy idą do noclegowni i to nie dlatego, że nie można w nich spożywać alkoholu. Czasami wolą zostać na melinach albo na schodach prowadzących do przejścia podziemnego niż dostać własne łóżko, ciepły koc i gorącą herbatę. Wydaje nam się, że to absurd, że ich zachowanie zasługuje na krytykę. Ale ja tak nie uważam. Życie na ulicy zmienia człowieka, zmienia wszystkie wartości, którymi żył przed bezdomnością. Bo kiedy ktoś spędza pierwszą noc na ławce, chce mu się płakać z rozpacz, jest załamany, czuje się wyobcowany, gorszy od tych, którzy właśnie go mijają na ulicy. Traci godność i poczucie własnego „ja”. Mija kolejna noc, dziesiąta, trzydziesta... Zaczyna się przyzwyczajać. Zaczyna

poznawać osoby, które żyją tak jak on. Nie buntuje się. Akceptuje to, co się stało. Mijają kolejne doby i pojawia się faza buntu. Jest zimno na dworze, miałoby się ochotę na rosół, który zawsze w niedzielę gotowała mama, albo na pierogi ruskie, które robiła babcia... Bunt jednak mija i pojawia się obojętność, a wraz z nią pogodzenie się z myślą, że jest się bezdomnym. Kiedy już ktoś osiąga ten etap, bardzo trudno jest mu zrozumieć, że ma szansę na wyjście z bezdomności, że można mu pomóc, że...

„Niczyj. Prawdziwe oblicza bezdomności” to książka, która powstała w okresie prawie dziesięciu miesięcy. Spotkałam na swojej drodze bezdomnych z małych, jak i dużych miast, mężczyzn i kobiety, młodszych i starszych. Bohaterami mojej książki zostali bezdomni z Wrocławia, Gorzowa Wielkopolskiego, Zielonej Góry, Poznania, Warszawy, Sulechowa, Lubania, Świebodzina i Zgorzelca. Objechałam więc cztery województwa w Polsce. Zaczynałam od mazowieckiego, potem była Wielkopolska, po drodze lubuskie i Dolny Śląsk. Odwiedziłam kilka noclegowni, ogrzewalnie, parki, dworce, przejścia podziemne, opuszczone altany i klatki schodowe, do których dotarłam dzięki pomocy straży miejskiej. Czas, w którym powstała książka, był jednym z najpiękniejszych w moim życiu. Poznałam nie tylko wspaniałych ludzi, którzy żyją na ulicy, którzy opowiadają o historii miasta, w którym przebywają (lepiej niż niejeden profesjonalny przewodnik), którzy mówią, jakie książki przeczytali, czym się dawniej zajmowali, ale lepiej poznałam po prostu siebie... Zrozumiałam też, że życie jest cudem, że cuda się zdarzają, tylko że my ich nie dostrzegamy. Życie każdego z nas jest wyjątkowe. I to nawet wtedy, kiedy wydaje się nam, że jesteśmy tutaj, na ziemi, bez powodu, bez sensu, samotni, niekochani, marzący o lepszej przyszłości dla siebie czy swoich dzieci. Bo żyć znaczy godzić się na to, co oferuje nam los. Cała mądrość naszej egzystencji polega jednak na tym, aby wiedzieć, co jest dobre, a co złe. Żeby umieć wyłuskać z tego wszystkiego, co proponuje i daje nam świat, tylko to, co jest i będzie dla nas najlepsze...

„Niczyj. Prawdziwe oblicza bezdomności” to książka, która w żaden sposób nikogo nie ocenia, nie kategoryzuje. Powstała po to, abyśmy mogli poznać bezdomnych lepiej, spojrzeć na nich przez nieco inny pryzmat niż dotychczas, a kiedy ośmielimy się ich oceniać, najpierw pomyślimy, co takiego się wydarzyło, że sobie nie poradzili, że w pewnym momencie rzeczywistość ich przerosła... Oceniajmy, ale zawsze zaczynamy od siebie...

W świetle obowiązujących przepisów do udzielenia pomocy osobie bezdomnej zobowiązana jest gmina ostatniego miejsca zameldowania tej osoby na pobyt stały (art. 101 ust. 2 ww. ustawy). W przypadkach szczególnie uzasadnionych sytuacją osobistą osoby ubiegającej się o świadczenie oraz w sprawach niecierpiących zwłoki, właściwa miejscowo jest gmina miejsca pobytu osoby ubiegającej się o świadczenie. Gmina właściwa ze względu na miejsce zamieszkania albo na ostatnie miejsce zameldowania tej osoby na pobyt stały jest obowiązana do zwrotu wydatków gminie, która przyznała świadczenie w miejscu pobytu (art. 101 ust. 3, 7 ww. ustawy).

Układ zdjęć w książce jest przypadkowy.

Największym polskim województwem jest województwo mazowieckie. Zgodnie z danymi udostępnionymi przez Główny Urząd Statystyczny Mazowieckie zamieszkuje 5,3 mln ludności, a średnia gęstość zaludnienia wynosi 150 osób na km². Najwięcej osób mieszka w samej Warszawie oraz w powiatach ościennych. Według Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej liczba osób bezdomnych w Polsce w ciągu ostatnich kilku lat nie zmieniała się gwałtownie i oscylowała wokół 30 tys. Ogólnopolskie badanie liczby osób bezdomnych wykazało, że najwięcej bezdomnych znajduje się w województwie mazowieckim. Ostatnie sprawozdanie z realizacji działań na rzecz ludzi bezdomnych (opublikowane m.in. na stronie MPiPS) pokazało, że aż 3136 osób nie ma własnego dachu nad głową, z czego 706 żyje na ulicy. Według tego samego źródła w samej tylko Warszawie jest ok. 1900 bezdomnych.

WARSZAWA

Grzegorz Bauta, 56 lat, bezdomny od 12 lat

Jest niedziela. Jedna z tych, kiedy Polacy idą albo do kościoła, albo na zakupy do galerii handlowych. Grzegorza spotykam na ławce, tuż przed Biedronką w okolicach ulic Dolnej i Sobieskiego w Warszawie. Patrzy na uśmiechnięte twarze mijających go ludzi. Są schludnie ubrani, piękni i wypoczęci...

Spoglądam na Grzegorza. Ma zielone oczy, czerwony nos, wąskie usta i mocny, siwy zarost na policzkach. Spod brudnej, niebieskiej czapki wystają tłuste kędziory. Lśnią w słońcu, niczym popielate spirale. Jego rozpięta kurtka, poplamiona rozmaitymi substancjami, które trudno mi zidentyfikować, już dawno

*powinna zostać wyprana. Przysiadam się do niego, niesfor-
nie trącając butem reklamówkę, która – jak w oka mgnieniu przy-
puszczam – stanowiła większą część jego dobytku.*

– Uważaj! Ja twojego nie kopię! – krzyczy, patrząc na mnie ze złością. Natychmiast dostrzegam na jego lewym nadgarstku ta-
tuaż przedstawiający nagą kobietę. Jest zielony. Wyblakły. Dziw-
ny. Trochę przypominający te z kryminału, które królowały w za-
kładach karnych w okresie późnego PRL-u.

Jesteś głodny? – pytam wprost.

– Jadłem. Ale chętnie bym się napił. Daj parę groszy.

*Bez zastanowienia wyciągam z kieszeni spodni 5 zł. Wręczam
je Grzegorzowi. Wiem, że rozmowa z nim będzie rodzajem niepi-
sanej transakcji z cyklu: „Ty mi dasz kasę, ja ci dam informacje”.*

– Bóg zapłać. Zostawię tu reklamówkę. Pójdę do Biedronki
po piwa.

13 minut później

*Grzegorz siada koło mnie. Z kieszeni kurtki wystaje czarno-
-szara puszka piwa, drugą trzyma w dłoni. Uśmiecha się lekko
i zawadiacko otwiera alkohol. Wygląda jak spragniony wody
wędrownik na pustyni, który właśnie zobaczył na swojej drodze
źródło. Wziął dwa głębokie łyki.*

– Pytaj, o co chcesz... – mówi trochę niewyraźnie.

Dlaczego tutaj jesteś?

– Bo lubię Mokotów. Już wiosna, blisko do Łazienek Kró-
lewskich.

Pytam o Twoją bezdomność.

– Ale ja nie czuję się bezdomny. Wolny, kurwa, czuję się wolny.
Ale nie masz domu.

– Ludzie uważają, że jak nie mają mieszkania, domu, pokoju,
to są bezdomni. Ale ja mam swój kąt. I lubię to miasto.

Podoba Ci się Warszawa?

Jestem chory i bezdomny.
Grozi mi amputacja obu nóg!
Zbieram na leczenie i jedzenie.
Bardzo proszę państwa o pomoc!
Dziękuję!



– Fajne miasto. Największe w Polsce, nie? Zawsze chciałem mieszkać w stolicy. No i zabrzmiało to śmiesznie, ale moje marzenia się spełniły.

Skąd pochodzisz?

– Urodziłem się w Lublinie. Tam mieszkała matka, ojciec, babka. Cała rodzina.

Nie masz nikogo w Warszawie?

– Lusię mam.

Lusię?

– Tak, Lusię.

Kim ona jest?

– To dachowiec. Jak tutaj przychodzę, to czasami ją spotykam. Połazi się, ja ją podrapię po głowie. Jest piękna, cała czarna z białym brzuszkiem.

Karmisz ją?

– Czasem, jak mam kawałek kielbasy albo chleb, to się podzielę. Nie jestem egoistą. A to, że trochę śmierdzą, to nie oznacza, że jestem zły.

Nikt tak nie uważa.

– Co ty tam wiesz. Zobacz – *wyciąga palec i wskazuje na młodą dziewczynę, która właśnie nas mija. Jest wysoka, szczupła, pachnie drogimi perfumami.* – Nawet na mnie nie zerknęła. Mógłbym tutaj zdechnąć, na środku, na chodniku, na ławce, w centrum miasta i nikogo bym nie obchodził. Tylko dlatego, że mam trochę osikane nogawki spodni, trochę zabrudzoną kurtkę i cuchną gorzałą. Czasem rozmawiam z Lusią. Tylko ona mnie rozumie.

Co jej mówisz?

– Różne rzeczy. Ale głównie gadamy o życiu. Kiedyś napiłem się za dużo i nerwy mi puściły. Płakałem. Tylko Lusia przy mnie była.

Przecież mówiłeś, że nie czujesz się bezdomny, więc dlaczego płakałeś?

– Uważasz, że biznesmen, lekarz, adwokat, mimo że mieszka w wypasionym domu i leci dwa razy w roku do Japonii albo na Majorkę na wakacje, nigdy nie płacze?

Każdy z nas płacze... Tylko inaczej, każdy z jakiegoś innego powodu...

– Powody zawsze są podobne. Płacze się albo z rozpaczy i tęsknoty za kobietą, albo jak ktoś umrze.

Dlaczego Ty płaczesz?

– Bo kiedyś miałem żonę. Nawet dziecko... I czasem mi żal, że już ich nie ma.

Zostawiłeś rodzinę czy ona Ciebie?

– Nie wiem, kto kogo zostawił. Moje życie układało się bardzo różnie. Może nie uwierzysz, ale miałem kiedyś normalną pracę, taką od siódmej do piętnastej. Mieszkanie w Lublinie niedaleko Teatru im. Juliusza Osterwy, bordowe audi na gaz, trochę dolarów „na czarną godzinę”.

Kim był Juliusz Osterwa?

– Co? No kurwa, o teatrze chcesz gadać?! Masz mnie za idiotę?

Nie, pytam o Osterwę, bo wymienileś pełną nazwę teatru bez zająknięcia.

– Dziwi cię to? Nie wierzę, normalnie... Był aktorem, reżyserem (...). Był biedny, a potem stał się bogaty. Ale nie będę rozmawiać o teatrze. Chodziłem do szkoły. I powiem ci, że nawet nieźle się uczyłem.

Jakie masz wykształcenie?

– Już dawno nikt mnie o to nie pytał... (...) Jestem po technikum samochodowym. Bez matury.

Grzegorz dopija piwo, zgniata puszkę w dłoni i chowa ją do reklamówki. Sięga do kieszeni. Otwiera kolejną paczkę mocnych.

Dlaczego nie jesteś z żoną?

– Bo poszła w długą z moim kolegą. Wyobrażasz to sobie!? A ja Włodka w domu gościłem, zupełnie niepodstawiłem mu pod mordę, bo pochodził z patologicznego domu i było mi go żal. Ale jak trafiłem do Wronek, to on moje łóżko grzał. Moją żonę, no, tego... Seks ze sobą mieli...

Siedziałeś w więzieniu?

– Tatuażu nie widziałeś?

Widziałam. Ale nie miałam pewności.

– Siedziałem cztery lata.

Za co?

– W Lublinie nie było roboty. Był początek lat 90. Miałem takiego kumpla. Wołaliśmy na niego „Słoń”, bo był gruby. Miał tak wielki brzuch, że dzieci mogłyby się po nim wspinać. On trochę sobie popijał, handlował papierosami. Kiedyś zaproponował mi interes. Piliśmy wódeczkę, a on do mnie mówi: „Grzechu, teraz kasę robi się na sprowadzaniu aut z Niemiec. Zarobimy. Zobaczysz”. Zachęcał, zachęcał, więc uwierzyłem, że zostanę bogaty.

I zostałeś?

– Ano zostałem... Nie na długo, ale powiem ci szczerze, że żyłem z moją Bogusią jak król Maciuś. Sprowadzaliśmy do Polski kradzione samochody, a potem je odsprzedawaliśmy dalej. To była zorganizowana grupa przestępcza spod Bogatyni. Wiesz, gdzie to jest?

Tak. To niedaleko Zgorzelca. Znam to miasto i te okolice.

– No to mamy wiele ze sobą wspólnego. Widzisz, jaki ten świat mały!

Opowiedz, co było dalej z tymi samochodami z Niemiec.

– No nic. Odstawialiśmy auta w wyznaczonym miejscu, tam czekała na nas kasa i „Borek”, który był naszym pośrednikiem. Potem przesiadaliśmy się do mojego audi na gaz i w drogę, prosto do Lublina.

Byłeś złodziejem po prostu?

– No tak i to dość dobrym. Nie wpadlibyśmy, gdyby policja nie dobrała się do „Borka”. On sygnął wszystkich. A jak wkopał kumpli, to nie było już odwrotu. Miałem do czynienia z prokuratorem, potem siedziałem „na dołku”, potem w areszcie śledczym, potem na chwilę mnie wypuścili, a potem już zamknęli we Wronkach.

Żałujesz tego, że kradłeś auta?

– Czy ja wiem... Miałem wtedy dużo kasy. Kupowałem Bogusi, co tylko chciała. A jak przyszła na świat Karolinka, to miała wszystko. Najlepsze ubranka, butki, różowe kołderki, wyszukane koce. Byłem panem. Był też alkohol, kobiety za pieniądze. Ale nie chcę o tym mówić. Jak to się mówi, było, kurwa, minęło.

A co z Włodkiem? Kiedy zajął Twoje miejsce?

– Jak poszedłem do kryminału. Przez rok Bogusia pisała do mnie listy. Raz nawet przyjechała na widzenie. Mieliśmy wtedy nasz ostatni seks...

W zakładzie karnym?

– Są widzenia intymne. Przecież nie wszedłem na nią na sali przy wszystkich (...). Potem pojechała do domu, do Lublina i przez kolejne trzy lata nie odezwała się. Jak wyszedłem na wolność, to od razu pojechałem do Lublina. Otwieram drzwi klatki schodowej, wchodzę na drugie piętro. Czuję, jak serce mi bije. Trochę ze stresu, trochę z lęku. Pukam. Cisza. Pukam znowu. Wkurwiam się. Pukam po raz dziesiąty. Kopię nogą w drzwi. Krzyczę: „Kurwa, otwieraj!”. Cisza. Nagle otwierają się drzwi obok. Poznaje panią Witkowską Marię, sąsiadkę. Patrzy na mnie trochę ze strachem. Po chwili oznajmia, że „Bogusia nie mieszka tutaj od paru miesięcy”. Wpadam w szal. Pytam, gdzie jest. Witkowska odpowiada, że wzięła Karolinkę i pojechała do Krakowa. „Z kim?!” – krzyczę. I słyszę imię „Włodek”. Tracę nad sobą kontrolę. Rozpinam spodnie, opuszczam je lekko na dół i oddaję mocz na wycieraczkę z napisem „Welcome”. Wtedy skończył się mój świat. Rozumiesz?

Tak.

– Pojechałem do tego pierdolonego Krakowa. Szukałem Bogusi. I nic. Nie znalazłem jej. Trochę mieszkalem w Krakowie, ale niedługo. Malowałem mieszkania, zajmowałem się drobnymi naprawami. Wynająłem pokój z takim Sławkiem. Wtedy już zaczął się alkohol na poważnie. Tak na całego.

Jak trafiłeś do Warszawy?

– Było ogłoszenie w gazecie, że potrzebują kogoś z doświadczeniem do firmy remontowej. Zgłosiłem się i mnie przyjęli.

Długo tam robiłem. Ale potem mnie wkurwiali. W międzyczasie poznałem taką Mirkę. Była z Bródna (...). Miała czym oddychać. Ale nam nie wyszło. Ona dobrze zarabiała. Trochę też spała z innymi za pieniądze, ale mi to nie przeszkadzało. Raz dałem jej tylko w twarz, bo powiedziała, że „jestem pierdolonym nierobem”. A ja naprawdę pracowałem...

Uderzyłeś kobietę? Nie było Ci wstyd?

– Czemu miałem się wstydzić? Czasem kobiecie trzeba w ten sposób przemówić do rozumu.

Przemoc jest dobrym rozwiązaniem?

– Przemoc? Jaka przemoc?! Przemoc to jest wtedy, jak chłop leje kobitę codziennie, znęca się. A jedno uderzenie nie jest przemocą. Bez przesady.

Przerywamy rozmowę. Osobiście poznaję Lusię. Kotka rzeczywiście śmiało podchodzi do Grzegorza. Tuli się do niego jak do najlepszego kumpla.

– To jest prawdziwy przyjaciel. Nie zadaje głupich pytań, nie ocenia mnie, tylko jest... – *mówi spokojnym głosem Grzegorz. Jego rysy łagodnieją.*

Żegnam się z Grzegorzem. Zostawiam mu jeszcze kanapkę, którą wyciągam z torebki i kładę mu na kolanie. Nie zwraca na mnie uwagi. Patrzy tylko na Lusię...